



Jest dobrze a może być jeszcze lepiej

Jak już informowaliśmy wyniki ekonomiczne przedsiębiorstwa za pierwsze półrocze 1971 roku są pomyślne. Produkcję globalną, towarową i eksportową wykonano w stu procentach nawet z kilku procentowym przekroczeniem. Z nadwyżką wykonano plan akumulacji co logicznie wynika z wykonania poprzednich wskaźników. Obniżono również poważnie koszty ogólnozakładowe. To są fakty, które świadczą, że można było jeszcze lepiej. Trzeba również podkreślić, że od ponad dwu lat zakład pracuje bez korekty planu, co w po przednim czasie było zjawiskiem powszechnym. Ma to swoje odbicie w uzyskiwanym funduszu zakładowym, który jest z roku na rok wyższy, a przewidywania na rok następny wskazują, że wysokość funduszu zakładowego utrzyma się na tym samym poziomie lub wyższym jeśli wykonane zostaną plany poprawy organizacji pracy, postępu technicznego, ominięci pracochłonności itp.

Osiągnięcia te mogłyby być znacznie wyższe gdyby wykorzystano wszystkie istniejące rezerwy. Jest więc pole do popisu dla służb technicznych, a także działania leży przecież w interesie całego zakładu.

Poważne zyski przynosi przedsiębiorstwu racjonalizacja a zwłaszcza pomysły, które urozeczywistniono w myśl hasła „od pomysłu do pomysłu”. Zysk to niebagatelna suma równa 15 mln zł za pół roku — 30 mln rocznie, to suma, która się liczy. Gdy się weźmie pod uwagę fakt, że wiele z wniosków zbyt długo czeka na realizację to łatwo sobie wyobrazić ile przez opieszałość traci się bez uzasadnienia potrzebnych zakładów złotych. Nic też dziwnego, że dyrektor naczelny polecił służbom technicznym powołać trzyosobowe komisje, które ten istotny problem rozwiążą. Mimo ogólnie znacznej poprawy nadal notuje się przekroczenia kosztów w poszczególnych wydziałach zwłaszcza w w-310, w TE, TKS. Jest to

(Dokończenie na str. 2)

Za stołem prezydiatnym przedstawiciele władz zakładu i miasta.



...a na sali komplet uczestników, którzy przyszedli na lipcową uroczystość by zmanifestować swój patriotyzm.

Fot: T. Sugier

Uroczysta sesja MKFJN i MRN z okazji Święta Odrodzenia

Z okazji 27 rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN w kinie „Lot” odbyła się uroczysta sesja MKFJN i MRN, w której wzięli udział przedstawiciele władz zakładu i miasta. Referat okolicznościowy wygłosił przewod. MK FJN Benedykt Inglat. Następnie przedstawił Związek Inwalidów Wojennych i Wojskowych wreczyli na ręce dyrektora naczelnego WSK mgr inż. W. Janika honorową odznakę tego związku przyznaną załozce WSK.

Odbyła się też dekoracja odznaką „Zasłużony dla WSK”. Odznaki te z rąk sekr. RR W. Walotka otrzymali: F. Maliszewska, R. Barczuk, R. Bosak, A. Bogusz, St. Ciepielewski, A. Drabek, St. Gosik, E. Jankowski, N. Ksiński, J. Kowalewski, Z. Marciniak, J. Parada, J. Świerczek, W. Sztefek, St. Szymura i E. Zdunek.

Uczestnicy sesji obejrzeli po zakończeniu części oficjalnej film jugosłowiański „Bitwa nad Naretwą”.

(mak.)

Wizyta przyjaciół

W zakładzie przed Świętem Odrodzenia gościła delegacja Obwodu Łuckiego, w której uczestniczyli: sekretarz komitetu Obwodowego Komunistycznej Partii Ukrainy Nikołaj Bezduzny, przewodniczący Miejskiej Rady Delegatów Ludu Pracującego Aleksander Starok, sekretarz Rejonu Nowowolynska Nadieżda Rupiniec i przewodniczący Wiejskiej Rady Włodzimierz Wojtowicz. Gościom towarzyszyli przedstawiciele władz administracyjnych województwa lubelskiego oraz partyjnych i administracyjnych powiatu.

Goście spotkali się z aktywnym zakładem i członkami zakładowego kolektywu. O historii zakładu i jego charakterze mówił dyrektor naczelny mgr inż. Władysław Janik natomiast o organizacji partyjnej sekretarz KZ PZPR Antoni Calkowski. Goście z Obwodu Łuckiego interesowali się organizacją pracy w zakładzie oraz działalnością społeczno-polityczną organizacji partyjnej. Po tym spotkaniu goście zwiedzili zakład.

(St.)

Wygrany konkurs DO-RO

Prezent załogi wydziałów motocyklowych na 20-lecie WSK

Gdy kilka lat temu inż. H. Golebiowski zaczynał krzesać się koło metody DO-RO (wtedy jeszcze nie wiadomo jak ją nazwać) znaleźli się sceptycy, którzy otwierali szeroko dłoń i wskazywali palcem drugiej ręki, że coś im tu wyrośnie, jeśli te chęci znajdą nabywców nie mówiąc o tym, żeby się stały czymś zupełnie trwałym. Wprawdzie powątpiewających było wielu, a entuzjasta jeden z nieliczną grupą potakujących, ale i ci co raczej byli skłonni kaktusy na dłoni hodować z czasem odpadali — milknąć lub

przechodząc na stronę atakujących. Minęły dwa lata i oto w dniu 2 kwietnia 1970 roku, w asyście oficjeli i załogi wydziałów motocyklowych, jak też licznie zgromadzonych dziennikarzy prasy, radia i telewizji nastąpił moment, gdy po przemówieniach podpisano akt — porozumienie pomiędzy Radą Zakładową i Dyrekcją WSK o wprowadzeniu metody dobrej roboty jako czynnika, który miał zagwarantować produkt jakościowo jak najlepiej wykonany. Wkrótce też zakład zgłoszono do konkursu DO-RO, organizowanego przez Trybunę Ludu, CUJM i telewizję. I znowu zjawili się tacy, którym powątpiewanie siedzi w organizmie jak przyczajony wirus — znowu otwarli dłoń i wierzili miejsce, ale któreś tam od końca. Na placu boju została załoga wydziałów motocyklowych, z dobrze zaszczerpionym bakcylem DO-RO. Została grupa ludzi, obdarzonych pełnomoc-

(Dokończenie na str. 2)

Warty produkcyjne

Młodzież w XX-leciu

Tak jak wszystkie inne organizacje i szkoły w tygodniu obchodów XX-lecia naszego zakładu i miasta młodzież zetemesowska z świdnickiej WSK planuje w dniu 7 września tzn. w dniu młodzieżowym tygodnia obchodów jubileuszu zaciągnąć warty produkcyjne. Dzień ten zostanie uczczony we wszystkich szkołach uroczystymi apelami. Po pracy i nauce młodzież uczci pamięć bohaterów II Wojny światowej składając wiązanki na grobie Nieznanego Żołnierza. Wieczór będzie wielką zabawą oprócz kolorowego korowodu z pochodniami, który przejdzie ulicami naszego miasta przewiduje się wiele zabaw dla młodzieży między innymi w klubie „Iskra” i innych miejscach, które zostaną podane w specjalnym programie.

(d.)

DZIŚ W NUMERZE

Zasłużony dla WSK • Na bakier z logiką • Po KSR • Organizacja pracy w oczach robotników • Kanikula • Śladem naszych interwencji • Czytelnicy piszą • Na wesoło • Wagabunda • Ulgi w PKO • Casablanca • Sport

Biblioteka w Świdniku



Odnaczony Złotą Jubileuszową Odznaką ZZMet.

Nr 16 (290)

2 sierpnia 1971 r.

Cena 50 gr

Słonecznie i wesoło w Okunince Na kolonijach

KIEDY na wakacjach pięknie świeci słońce i kiedy mieszka się nad wodą, nie więcej do szczęścia nie potrzeba. A w takich właśnie warunkach odpoczywają dzieci pracowników wytwórni na kolonii w Okunince. Przyjechało ich tu w lipcu aż trzysta sześćdziesięciu. Najstarsze dziewczęta mieszkają w namiotach i mówią o sobie: obozowiczki. Wszystkie pozostałe dzieci zajęły obszerne, wiane sypialnie. Są cały czas pod opieką wychowawców, podzielone na 18-, 20-osobowe grupy o wdzięcznych nazwach: Aszantki, Cyganki, Czerwona kawaleria, Wiktorowie i wiele, wiele innych. Wychowawcy nie odstępują dzieci na krok. Razem z nimi jedzą, pływają, śpią. W cywilu są nauczycielami lub studentami. Jeden z wychowawców cieszy się szczególną sympatią kierownictwa, kolegów i dzieci. 18-letni Zbyszek Adamczyk opiekun Marsjan, uczeń III klasy technikum niedawno sam był kolonistą. Teraz doskonale radzi sobie z chłopcami, sprawnie utrzymuje dyscyplinę co zjednało „jego” dzieciom miano jednej z najlepszych grup.

Poza 17 wychowawcami i całym sztabem personelu administracyjnego dziećmi opiekują się

dwaj ratownicy, instruktor wychowania fizycznego, lekarz, pielęgniarka i higienistka. Kolonisci nie mają żadnych niedyspozycji żołądkowych, co naj-

(Dokończenie na str. 4)



W lipcu odbyły się nad jeziorem regaty żeglarskie. Przez kilka dni po ich zakończeniu sternik kol. Jerzy Borzym wozził żagłówką wczasowiczów.

Ludziom trudnej ale dobrej roboty Na skrzyżowaniu pod Bydgoszczą

Mówią, że w taką noc diabeł po drogach hula. Było ciemno, padał deszcz i wiał zimny wiatr. Co kilka minut, z czterech stron skrzyżowania, z odległości kilku metrów wyłaniały się światła reflektorów samochodowych, które zatrzymywały się na moment a kiedy droga była wolna mknęły dalej. Następowala znowu cisza.

— Cholerna pogoda! — kląłem pod nosem, oparty nieregulaminowo o framugę drzwi sklepowych i drząc z zimna. Nadjeżdżał następny samochód. Jak poprzednie przystanął na skrzyżowaniu. Mimo woli oświeciłem latarką bok szoferki, na której namalowany był znak PKS a później, gdy samochód ruszył tył przyczepej i znaki rejestracyjne. Spod nieco uchylonej plandeki błysnął w świetle-bak motocykla ze znakami firmowym WSK a pod skrzynią przyczepej znak LE.

— Gdzie go tu, w taką noc przynęta! — zapytałem sam siebie. Chwilę później żałowałem jednak, że tak późno zorientowałem się skąd ten samochód. Można było pogadać ze swoim. Wtedy właśnie tam, w czasie ostatnich ćwiczeń wojskowych zrodził się pomysł o napisaniu tego reportażu o świdnickiej placówce PKS, o mistrzach kierownicy i dobrej roboty.

Placówka liczy 180 ludzi — kierowców, pilotów którzy im towarzyszą w drodze i zajmują się rozładunkiem, pracownikami biura itp. Dysponuje taborem liczącym 81 jednostek przewozowych. Niektórzy jak np. Józef Gęca, Tadeusz Statuch i Jan Reja pracują w niej od początku. Do wyróżniających się pracowników należą także Jan Wilkołek, Marian Kukier, który społecznie pełni funkcję przewodniczącego związkowej rady oddziałowej oraz dwaj rekordziści, kierowcy Jan Dolecki i Stefan Mrozek, którzy w ciągu

(Dokończenie na str. 2)

Jest dobrze ale może być jeszcze lepiej

(Dokończenie ze str. 1)

nadal problem, na który trzeba bardzo skrupulatnie zwracać uwagę, zwłaszcza gdy dąży się dziś do maksymalnej obniżki kosztów wytwarzania i uzyskiwania oszczędności. Dla gospodarki narodowej liczy się każdy grosz i nie może on być marnowany. A oszczędności są jeszcze, i to są znaczne, zwłaszcza na odkuwkach. Duże oszczędności można znaleźć w produkcji łopaty metalowych oraz wiele oszczędności można uzyskać analizując normy materiałowe, zwłaszcza, że kontrole wskazują na to, że zaopatrzenie planuje się na wycucie a to daje później zjawisko braku ruchu materiałów po kilka miesięcy. Wcale to nie rozróżnia jednak służb magazynowych i zaopatrzenia, nie zwalnia z obowiązku stałego śledzenia potrzeb i zapasów, Solidnego ich planowania przez zamawiających i meldowania o każdym zatrzymaniu ruchu materiałów.

Bardzo pozytywnym zjawiskiem jest fakt obniżania się braków. Ma na to wpływ niewątpliwie wprowadzona metoda DO-RO. Suma oszczędności z tego tytułu to ponad 2 mln zł. Jednak i w tym przypadku są wydziały słabsze — jak na przykład wydział 340, filia w Tomaszowie, hartownia, 11-12, zbyt mało zwraca się tam na to zjawisko uwagi, a można uzyskać przecież znaczne osiągnięcia dla całego zakładu. Co

gorsza nie stosuje się kar wobec dozoru średniego, a minimalnie wobec tych, którzy robotę partaczą. Na przykład w wydziale 320 straty z tytułu braków wyniosły 1.300.000 zł, a kar udzielono na śmieszna sumę 200 zł, w Tomaszowie straty wyniosły 300.000 zł, a kar nie było. Gdzie logika?

Nadal należy zwrócić uwagę na dyscyplinę pracy. Nagminnie zjawisko to opuszczanie maszyn w czasie godzin pracy — to fakt, że w gnieździe liczącym nie raz 18 i więcej maszyn 9-12 niepracuje. Takie

zjawisko nie może być nieuzasadnione, tolerowanie go jest wysoce społecznie szkodliwe. Podobnie jak nierytmiczne zdawanie do EPI kart pracy, a to staje się prawie plagą za którą winni będą niestety ponosić surowe konsekwencje.

Należy też zwrócić uwagę na fakt wzrostu wypadków przy pracy. W I półroczu 1970 roku było ich 20, a w I półroczu 1971 r. jest ich już 27. Czyżby komórka bhp nie reagowała na to, przecież to się z niczego nie bierze.

(St)

UCZESTNICZĄC w ostatniej Konferencji Samorządu Robotniczego WSK nie przypuszczałem, że właśnie tu, tak szybko na najwyższym forum zakładu potwierdzą się racje moje i tych wszystkich, którzy od dawna dostrzegają błędy w działalności kulturalno-oświatowej, polegające przede wszystkim na oderwaniu się placówek od istotnych spraw zakładu i środowiska. Oto bowiem doszło do konfrontacji zagadnień kultury z realizacją zadań produkcyjnych.

Po raz pierwszy Rada Robotnicza prezentując swoje zadania w koreferacie spojrzęła na problem realizacji zadań przede wszystkim przez pryzmat kultury pracy, opierając się na wynikach społecznej kontroli stanu pomieszczeń sanitarnych i socjalno-bytowych, czystości

Po KSR w WSK

stanowisk pracy i dyscypliny pracy. Niemal cały koreferat poświęcony był tym nabrzmia-



To zdewastowane urządzenie mówi samo za siebie.
Fot: E. Urbańczyk

DLA nikogo nie jest tajemnicą, że silnik i przekładnia do śmigłowca to urządzenia bardzo skomplikowane i delikatne, ale i dość ciężkie, wymagające stosowania podnośników, dźwigów i innych pomocy technicznych, które pozwalają na precyzyjne manipulowanie, nie wymagające od ludzi nadmiernego wysiłku. Również ciężkie są opakowania. Zresztą jakby się temu nie przyglądać jedno pozostanie pewne, że postęp techniczny, wynalazki i usprawnienia są po to, aby praca była wykonywana sprawnie i przy mniejszym wkładzie ludzkiej siły. Prawda to czywista dla bardzo wielu ludzi, ale jak się zaraz okaże nie dla wszystkich.

W wydziale montażu śmigłowca, przed jego odnową jeden człowiek przy pomocy jednego urządzenia dźwigowego rozpakowywał przekładnię w ciągu pół godziny. Dawał sobie z tym doskonałą radę i narzekania się nie słyszało. Jednakże postanowiono wybudować na zewnątrz hali pomieszczenie, które by temu, między innymi celowi służyło. Bardzo to dobrze. Wydział montażu w ogóle zmienił się nie do poznania i dlatego chciałoby się tam widzieć pracujących ludzi w białych fartuchach i w ciapach. Wszystko wskazuje na to, że tak będzie. Sama budowa, to też schłodzone miejsce tylko, że zamiast ułatwić ludziom pracę utrudniono ją i to w takim stopniu, że te samą robotę w ciągu godziny robi trzech ludzi i to muszą się solidnie przy tym zmęczyć.

U sufitu zainstalowano zdalnie sterowany dźwиг elektryczny, który ma spełniać wiele czynności włącznie ze zdejmowaniem pokrywy z opakowania przekładni. Ma spełniać, ale nie spełnia gdyż sufit znajduje się o półtora metra za nisko i

Wygrany konkurs DO-RO

(Dokończenie ze str. 1)

nietwami dyrektora naczelnego i jego osobistym poparciem, która nadal trzymała na sobie ciężar prac związanych z praktyczną realizacją dyskusowanych poprzednio założeń metody dobrej roboty. Ten ciężar pracy spoczywał przede wszystkim na dziale kontroli technicznej.

Tyle historii w dużym uproszczeniu. Ile się za tym kryło różnych rozmów, wizyt i zabiegów o tym wiedzą najlepiej dwaj ludzie inż. H. Gołębiowski i inż. J. Winiarczyk. Wydeptali wiele ścieżek w zakła-

dzie, kolatali jak mogli i gdzie mogli, przekonywali wających i przełamwali opór. Wydział montażu motocykla podjął nie bagatelne zadanie polegające na zasadniczych zmianach organizacyjnych, na generalnym porządkowaniu gospodarki, nad którym od 2 kwietnia 1970 roku na stałe zawieszono znak „Pracując dobrze”, a to przecież bardzo zobowiązujące.

Spośród wielu zakładów biorących udział w konkursie DO-RO trójka wybiła się na czoło wśród nich znalazła się nasza WSK. Nie jeden może powiedzieć, że osiągnięto już wszystko. Zdobyć I-szej nagrody nie świadczy o tym, że problem dobrej roboty został zamknięty. Właśnie teraz zobowiązuje to jeszcze bardziej już choćby dlatego, że oczekiwano zainteresowanych są zwrócenie na zwycięzców. Każdy oczekuje czegoś więcej i nie honor byłoby siadanie na laurach.

Z tego i z innych bardzo istotnych dla produkcji względów, musi nastąpić zespławanie się wysiłków wszystkich służb, które świadczą na rzecz motocykla, obojętne czy to będzie dział administracji, szefostwo produkcji, służby techniczne czy filia w Tomaszowie. Przecież motocykl, jako gotowy produkt składa się z wypadkowej pracy wszystkich. Osiągnięcia już są i to bardzo wymierne, choćby poważne obniżenie braków i reklamacji. Można by wylizywać ich znacznie więcej, ale to jest oczywiste i dające się zawsze sprawdzić. Konkurs rozwiązany, ale akcja dobrej roboty trwa!

(St.)

Zasłużony dla WSK

Andrzej Bogusz

Rozpoczął pracę w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego jako absolwent Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubartowie, którą ukończył w roku 1955 i w tymże samym roku został zatrudniony na stanowisku ślusarza w wydziale motocyklo-



Sekr. RR W. Walotek dekoruje odznaką Franciszkę Maliszewską. W tej grupie był również niewidoczny na zdjęciu Andrzej Bogusz.
Fot: T. Sugier

wym. Już w czasie odbywania nauki w szkole nawiązuje kontakt z organizacją ZMP, gdzie też zdobywa ostrogę przyszłego działacza. Po rozwiązaniu ZMP aktywnie włącza się do pracy w Związku Młodzieży Socjalistycznej, gdzie przez szereg lat pełni różne funkcje. W latach 1961-62 odbywa zasadniczą służbę wojskową. Po zakończeniu służby wojskowej wraca z powrotem do Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. W roku 1964 wstępuje do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Aktywnie bierze udział w współzawodnictwie o tytuł najlepszej brigady w zawodzie itp. Od roku 1962 jest członkiem pierwszej Brygady Pracy Socjalistycznej im. Róży Łuksemburg w naszym zakładzie.

W dalszym ciągu aktywnie uczestniczy w pracy organizacji młodzieżowej i związkowej. W chwili obecnej jest członkiem Prezydium Zarządu Zakładowego ZMS i wiceprzewodniczącym Rady Robotniczej WSK. Za całokształt działalności społecznej został wyróżniony brązowym odznaką brązową odznaką im. Janka Krasickiego, odznaką Przewodnika Pracy. W dniu 22 lipca otrzymał złote odznaczenie „Zasłużony dla WSK”.

(j.)

Z pracy Rady Zakładowej

Główną sprawą jaką zajmowało się Prezydium rady zakładowej był podział mieszkań z budownictwa spółdzielczego resortowego. Rozdzielono 32 mieszkania od M-2 do M-5 w blokach nr 10 i 11.

Wśród lokatorów są robotnicy, technicy, inżynierowie oraz lekarz. Podział wyczerpał limit bieżącego roku.

Komisja socjalno-bytowa podzieliła wczasy rodzinne poza ośrodkiem w Darłowie. Otrzymało je 20 pracowników (12 fizycznych i 8 umysłowych). Wyjadą oni wraz z rodzinami między innymi do Rewala, Krynicy, Międzyzdrojów, Karpacza, Bierutowie i Białego Boru.

Na bakier z logiką

— Widzi pan te ramy trzeba podnieść na wysokość skrzyni (prawie na wysokość człowieka średniego wzrostu) położyć, założyć uchwyt, podciągnąć ze dwa metry i otworzyć. Co się ludzie namęczą... Znowu trzech ludzi musi dźwigać tę metalową ramę, która ponad sto kilo waży.

Rzeczywiście tak to wygląda — roboty ludziom przez to usprawnienie nadano.

— Tlum ludzi musi robić to, co robi jeden.

— Panie co to za postęp — podsumowali próby i dyskusje. Silnik śmigłowca to urządzenie precyzyjne. Z nim trzeba jak z jajkiem. Trzeba go delikatnie wyjąć lub delikatnie zapakować. Tymczasem i ten za nisko wiszący dźwиг też ma wady.

— Opuszcza nagle i silnik nie powoli a raptownie spada. Ludzie ratują a ile razy poobijali palce...

— Oglądam właśnie ten proces. Tym razem dźwиг nie opuścił, robotnicy są w pogotowiu żeby chronić silnik w razie czego. A po tej operacji trzeba wyjechać z silnikiem na palecie na zewnętrzny i nakryć go skrzynią. Dźwиг wyniesie tuż za drzwi a dalej na ruce i łomem, centymetr po centymetrze.

— Stosujemy prawo łoma — mówią z ironią. Znowu nikt raz a dobrze nie pomyślał. Przecież szynę, po której porusza się dźwиг, można było wysunąć dalej i skierować w bok po krzywiznie... Tak proponują robotnicy, którzy muszą skrzynię nakładać znowu ręcznie i to w trzech, gdyż dwóch ludzi nie poradziłoby. Co tu jednak mówić o dźwigach, gdy ludzie nie mają specjalnego choć prostego klucza do pokręcania nakrętek mocujących silnik do ramy. Robi się to zwykłym płaskim kluczem i... młotkiem. Czy tak trudno dorobić ludziom klucze ze specjalnym zaczepem, podobny do tego jaki stosuje się do niektórych nakrętek przy rowerze?

Rozmawiałem z mistrzem tego gniazda produkcyjnego — rozmawialiśmy właśnie o tym, że gdyby dobrze pomyślano, to nie byłoby problemów z oszczędnościami, wzrosłaby wydajność pracy, ludzie nie męcziliby się nadmiernie. Przecież jeśli budowano to pośpiesznie, to ktoś powinien był zmierzyć wysokość skrzyni i projektując strop zastanowić się czy dźwиг pod nim umieszczony będzie spełniał wszystkie założone zadania. Przecież nie taka to znowu sztuka, jak wskazuje praktyka, nie dla wszystkich. Sądzą jednakże, że jakieś rozwiązanie się znajdzie, szkoda tylko, że po fakcie.

(St.)

Na skrzyżowaniu pod Bydgoszczą

(Dokończenie ze str. 1)

dwoch i pół roku przejechali ponad 250 tys. km bez większych remontów a drugi z nich bez wypadku drogowego. Około 70 proc. kierowców nie miało wypadku a jeżdżą przecież po całym kraju, czasem za granicę, po różnych drogach, bez względu na warunki atmosferyczne. Liczony na 100 tys. km wskaźnik wypadków jest najniższy w całym Lubelskim oddziale.

Nasza placówka została utworzona decyzją WRN w 1965 roku — mówi jej kierownik **Tadeusz Lipski**. Jej utworzenia domagała się WSK, po przeprowadzeniu analizy opłacalności, która ekonomicznie uzasadniała powołanie tej placówki, przede wszystkim w celu transportu motocykli. Dawniej wysyłano je koleją, rzadziej nieprzystosowanym transportem samochodowym zakładu. Do jednego wagonu ładowano 18 szt. motocykli, budowano drewniane stojaki, które po jednorazowym użytku były niszczone. Odbiorca musiał je ze stacji przywozić do magazynów samochodów. Dziś na jeden zespół PKS-owski (samochód z przyczepą) ładuje się umocowanych w trawie, metalowe palety 54 motocykle. Z magazynu WSK trafiają one bezpośrednio do magazynów odbiorców w ciągu 24 godzin. Podobne oszczędności uzyskuje WSK na transporcie silników z Nowej Dęby, które koleją przywożono w drewnianych skrzyniach a samochodami w metalowych pojemnikach. Dotyczy to także pozostałych, około 10 tys. ton różnych materiałów i podzespołów kooperowanych przez WSK w ciągu miesiąca. W tym samym czasie placówka, służąc również innym zakładom na terenie Świdnika przewozi łącznie około 20 tys. ton różnego ładunku.

Lubelski Oddział PKS kilkakrotnie zajmował czołowe miejsca w kraju — mówi dyrektor **Leon Michałowski**, placówka świdnicka ma w tych osiągnięciach nie mały udział. Dzięki dużym możliwościom or-

ganizacyjnym placówki nasi zlecciodawcy placą za usługi około 1 zł za tonę na kilometr, podczas gdy taryfa przewoźnika 1,50 do 1,70. O wykorzystaniu tych możliwości świadczy fakt, że notujemy 90 procentowy przebieg naszych samochodów z ładunkiem. Warunkiem korzyści ekonomicznej naszej placówki i zlecciodawców jest ścisła współpraca, zwłaszcza w zakresie planowania. Na początku WSK skarżyła się na nas bo nie posiadaliśmy odpowiedniej ilości środków przewozu. Dziś mamy już rezerwę w tym zakresie i czasem my mamy pretensje do WSK o niedotrzymywanie terminów. Wzajemnie jednak, bez drastycznych spięć załatwiamy te sprawy. Najczęściej spotykamy się z dyrektorem handlowym WSK inż. **Stanisławem Kwiecińskim** po to tylko by powiedzieć sobie dzień dobry i podziękować za dobrą współpracę.

Kierownikiem świdnickiej placówki jest były kierownik jednej z sekcji działu zaopatrzenia, zastępca **Henryk Zajac** również, a funkcję ekonomistki a zarazem sekretarza rady oddziałowej dawną pracownicą działu głównego metalurga **Regina Wilkowa**.

Od niej też dowiadujemy się, że pracownicy placówki podjęli dodatkową pracę w ramach zobowiązania. Część pieniędzy uzyskanych tą drogą przeznaczali na budowę Zamku Królewskiego, resztę na wycieczki i inne rozrywki. Chodzą czasem zbiorowo na imprezy, do kina. Gorzej z czasami bo oddział posiada tylko 5 domków nad J. Białym i dwa wynajęte na sezon letni pokoje w Krynicy.

Reportaż rozpocząłem od ćwiczeń wojskowych, w których brałem udział. W tym samym czasie w związku z ćwiczeniami OTK i ZOŚ-u kierownictwo placówki i kierowcy pełnili dyżury w placówce. A więc jeszcze jeden obowiązek wobec Ojczyzny. Kierowcy spod znaku PKS są na każdym posterunku.

Marian Kos

Nazywają to różnie; kanikula, sezonem ogórkowym, szczytem letniskowym występującym w okresie lipca i sierpnia, a dla wielu — nawet przez okragły rok.

Wzdłuż tras przelotowych zakładu kanikula w pełnej krasie. O godzinie 14 na rusztowaniach i budowach jakby wycmiał, — ci zgrupowani zgrupowani (zawężenie) — lizki ostrzegają: Uwaga! W górę pracują.

Kiedy z początkiem lipca, w ramach obowiązków służbowych odwiedziłam wszystkie wydziały produkcyjne, a w dwa tygodnie później zrobiłam podobny obchód — nasunęło się sporo przykrych refleksji, szczególnie na terenach przyległych do w-11-2, w-20, w-40 i placu TM obok pomieszczeń NSP i drukarni. Czego tam nie ma, chyba tylko „dziada z babą”, chociaż ci też nie są potrzebni, bo sam widok tego co jest i tak dostatecznie straszny.

Pomijając prace związane z tynkowaniami hal i powstające z tego tytułu nieporządku, których też można by uniknąć w drodze systematycznego porządkowania terenu bezpośrednio po zakończeniu pewnego ich odcinka — nieporządku przy wymienionych wydziałach absolutnie nie mają uzasadnienia.

Te same puste balony po kwasach jak staly dwa tygodnie temu tak i stoją nadal, leżą też blaszane opakowania po chemikaliach tworząc swoiste barykady przy i tak dość wąskiej drodze. Czyżby wydział nie dysponował wózkami? Jeżeli nie — to od czego jest aparat tele-

foniczny i Dział Transportu. Tylko zlecić komu trzeba panie kierowniku, a teren będzie wolny od rupieci. Ale do kogo ta mowa, pewnie kierownik na urlopie.

Podobna rupieciarnia na terenie podległym wydziałowi 20; sterty złomu, desek, belek, skodorowanych i całkiem nowych pojemników, śmieci i różnych przeterminów.

Zauważyłam ponadto, że za mało uwagi poświęca się sprawie przestrzegania zasady nie mieszania złomu metalowego razem z pospolitymi odpadkami.

WHALI wydziału obróbki plastycznej trwa generalny remont. Jest przez to trochę bałaganu, zamieszania. Pracownicy dokonujący zmian przeskakują niekiedy miejscowo, ktoś komuś czasem na deptnie na odcisk. Robota, choć trochę za wolno, posuwa się jednak naprzód. Dlatego też blacharze i ślusarze cierpliwie czekają na obiecanie przysytuowanie stanowisk roboczych, na porządek — ten zasadniczy, bo drobniaki sami sobie później uporzadkują. Zanim to jednak nastąpi, już teraz, nie czekając na rozstanie z ludźmi od głównego mechanika, trzeba by pewnie sprawy załatwić. Jest bowiem w wydziale sporo niedoręczności, których bez gospodarskiego oka kierownictwa nikt z zewnątrz nie naprawi. Widzą te niedoręczności robotnicy, widzą mistrzowie, widzi zapewne kolektyw. Blacharze **Józef Piskorek** i **Tadeusz Wiśniewski** oraz ślusarze **Stanisław Ciopiński** — długoletni pracownicy wydziału mówią o zlej, w nie-

których komórkach, organizacji pracy, uniemożliwiającej niezależnie od remontu rzetelną robotę.

Zdawałoby się oczywista sprawa: mycie blachy na drugiej zmianie. Robota musi iść rano i wieczorem. Rano stanowisko mycia tętni życiem, blachę rozkonserwowują jak trzeba, idzie na warsztat czysta, błyszcząca, dobrze ją obrabiać. Wieczorem, na domiar złego światła utrudniającego ręczną obróbkę, mycie jest przeważnie

Organizacja pracy w oczach robotników

nieczynne, zamknięte na klódkę. Zamiast mycia, robotnicy wycierają blachę ze smaru co pomaga jej tyle, ile talerzowi po tłustej zupie splukiwanie zimną wodą. Dlatego między innymi pracownicy unikają drugiej zmiany, dlatego potęguje się zakłócanie rytmiki pracy. Dlatego mówią cicho (bo ktoś by się chciał narażać?) o samowoli i braku gospodarza dźwiąg się, jak dozor może lekceważyć technologię powodując tym samym obniżanie jakości wyrobionych detali. A produkuje się tu przecież części śmigłowców.

Albo inna sprawa: ręczna obróbka na drugiej zmianie. Co innego prasy i młoty. Im różnica nawet kilkuset volt nie przeszkadza. Jednakże trasowania, prostowanie po hartowaniu, dobijanie skomplikowanych detali czy obcinanie wymaga światła dziennego. Już po siódmej-ósmej wieczorem oczy nie wytrzymują — zjawia, czerwienią a robota wychodzi gorzej. Trzeba niekiedy usuwać niewidoczne prawie rysy a w takich warunkach często nie można. Najlepiej byłoby ręczną obróbkę wyrzucić z drugiej zmiany. Robotnicy oczekują, że po uporządkowaniu wydziału i zabranii oprzyrządowania do starego produktu, miejsce na dodatkowe stanowiska pracy zostanie znalezione i kłopoty ze światłem zażegnane. Na razie w zielonej „kapiorze” razem ze **Stanisławem Ciopińskim** pra-

cuje osiem osób. Nad ich głowami wiszą cztery jarzeniówki, szyby zamalowane mleczną farbą. Jakby tego było mało, od wewnątrz odblaski są kolorowymi zdjęciami dziewczyn, od strony hali płachtami gazetek, obwieszeń, komunikatów.

Stare są i wypłowiałe, doskonale jednak zakrywają ostatki dziennego światła. Widać, że z bhp nie zaglądali tu od miesią-

cy. Nieopodal stoi druga „kapioria” a w niej trzy tzw. klepaczki — maszyny do wygładzania fałd na blaszanych częściach. Jeden człowiek, gdyby chciał je sam obsługiwać, nie wytrzymałby tu długo. Kłapanie mechanicznego młotka o blachę opartą na kowadełku jest przerażająco głośne. Przychodzą tu pracownicy — każdy ze swoim detałem. Pracują przeważnie bez ochraniać uszu, kowadełka okracają papierem — są bowiem tak wyrobione, że grozą wycieciem. Klepaczki często są nieczynne. W czerwcu pracowała tylko jedna. Przed nią stali robotnicy, po dziesięciu w kolejce, tracili niepotrzebnie czas, wchłaniali dziesięćkrotnie więcej decyzji jak potrzeba. Dlatego? Bo pracownicy działu głównego mechanika nie konserwują należycie klepaczek, bo mistrz, kierownik, inspektor pracy nie zażądają kategorycznie porządku w tym miejscu wydziału. I jak później mogą spodziewać się rzetelnego wykonywania obowiązków?

Podobnie jak klepaczki psuje się wózek elektryczny, ten zamiast którego jeździł kiedyś trzytonowy spalnowy. Poprzedniej zimy spalnowy zabrano. Wszędzie wjechał, można było zakładać mu na koła łańcuchy — służył także zimą. Dowożono nim ciężkie wycięczniki do gniazda łopat. Teraz elektryczny psuje się a spalnowego nie ma, choć obiecuje go od pięciu lat.

Wiadomo w wytwórni, że słowo: śmigłowiec znaczy to samo, co hasło: uwaga. Produkt latający, delikatny, wymaga szczególnej dyscypliny technologicznej, pieczenia w robocie. Trudno podejrzewać, że detale do śmigłowców łopat składane są w „dolnej szufladzie”. Nie ma w wydziale dostatecznej ilości pojemników. Przydałoby się 40-50, dobrych jest najwyżej 10. Są ale konstruowane, rozsypują się przed czasem kalkulowanym przez robotników. Blacha noszona w rękach i opierana na brzuchu rysowana jest już po obrobieniu.

W hali od dwóch lat stoi połączony rozmiar obciążarki do kształtowników PGR-7. Zabiera miejsce, nie jest wydziałowi potrzebna. Te same detale, które teraz robi się na niej tylko od czasu do czasu, przedtem wykonywano na starej i jakoś wystarczała. PGR-7 pracuje w miesiącu najwyżej przez czas równy jednej dobie. W lipcu, do trzynastego, na pierwszemu zmianie nie pracowała nawet przez godzinę. Grupa robotników pracujących obok maszyny bez ogródki pokpiwa z takiego ustawienia pracy, które pozwalałaby maszyną kosztująca ponad dwa miliony złotych stała niczym stary, bezużyteczny gręt i przynosiła 390 złotych strat co godzinę. Każdą uwagę polemizującą z ich argumentami robotnicy zbijają natychmiast: rytmika pracy szwankuje, choć na obu zmianach jest równo po dwóch mistrzów; planowanie operatywne nie zabezpiecza frontu robót; na przeliczenie kwietnia i maja przez kilka tygodni nie było pracy; oprzyrządowanie do produkcji śmigłowców SM wywieziono do składnicy leżącej o kilkaset metrów od wydziału. Już teraz, kiedy trzeba robić części zamienne, są kłopoty z przywożeniem; sprzętacz zamiatają tylko środek hali, boki zostawiając pod grubą warstwą kurzu.

(chw.)

Oczekujemy wyjaśnienia

Na placu między blokami przy ul. Sławińskiego 20 a Słowackiego 5 wycięto kilka młodych drzewek. Mieszkańcy bloków zmartwieni tym ogromnie piszą do nas: Redakcja, powstrzymaj budowę boiska pod oknami zmęczonych, pracujących ludzi. Pragniemy zieleni i laweczek, matki niech tu wypocząją z małymi dziećmi a młodzi niech kopią piłkę na boiskach szkolnych. Prosimy cię redakcja, zrób coś, pomóż nam

Niestety, list przyszedł za późno, drzewka już wycięto. Trudno dziwić się, że mieszkańcy zareagowali dopiero wtedy, kiedy plac opustoszał. Nikt ich wcześniej nie pytał o zdanie — a powinien — nikt nie rzucił się ich, czy zadrzewiony plac ma być miejscem wypoczynku, czy też placem do kopania piłki.

Oczekujemy od referatu gospodarki komunalnej Prezydium MRN wyjaśnienia kto i dlaczego wyciął młode drzewka z placu.

Redakcja

coż nam po haśle, które przynosił w tym wypadku wstyd i pozostaje jednym z wielu pustych frazesów nie popartych czynem. Apeluję o skontrolowanie możliwości jego realizacji. W tej chwili jest sporo złomu do zagospodarowania.

Koło w-40 poniewierają się wymontowane części zdebielonych urządzeń wentylacyjnych i inne nie określonego pochodzenia szmaliwo — tu także brak gospodarza. Może jest na czas?

Teren placu TM uraga umieszczonemu tam napisowi

Kanikula

„XX lat PRL”; rozrzucone żelastwo, kładzie po zaprawie murarskiej i wapnie, stare siatki ogrodzeniowe. Komu to potrzebne, już dawno te ekspozycje winny znaleźć się w magazynie złomu, a teren uprzątnięty pod budowę drogi dojazdowej dla drukarzy, którzy ze względu na jej brak, już od dwóch miesięcy nie otrzymują mleka, chociaż pracują w warunkach szkodliwych dla zdrowia jak również niebezpiecznych, bo przechodząc przez jedyny dostępne pobojowisko

TM-u kaleczą nogi o wystające druty i potykają się o prowizorycznie położone płyty.

Brak dojazdu stwarza też poważne utrudnienie w przypadku powstania pożaru lub wy-

padku przy pracy, chociaż Polecenie TB nr 399/71 wyraźnie nakazuje Samodzielnemu Oddziałowi Wykonawstwa Inwestycyjnego — wykonanie drogi dojazdowej do drukarni w terminie do dnia 10 czerwca br. Tymczasem już i lipiec mija, a drogi ani widać ani nawet o niej słychać. Aby do zimy, to może będzie więcej wypadków w pobliżu drukarni i Zakładowy Inspektor Pracy zdecydował, iż nadszedł czas by skorzyszczać z danych mu uprawnień, bo na razie wraz z kierownikiem drukarni monitorują, gdzie trzeba.

Tam do licha, czy plany prac budowlanych są aż tak setywne, że budowa drogi na zamkniętym dla ruchu odcinku budynku administracyjnego — budynek techniczny odbywa się w pierwszej kolejności?

Dla drukarni zabrakło także parę metrów kabla przez co do tej pory pozbawiona jest radiofonizacji, a co za tym idzie — bieżących informacji zakładowych.

Wydaje się, że wszystkie te sprawy możliwe są do szybkiego uregulowania poprzez włączenie ich do systemu zadań premiowych i jakościowych na najbliższy okres w postaci punktów:

— utrzymanie porządku na podległym wydziałowi terenie, — niwelacja terenu po budowie (bo SOWI wykonało bramę koło drukarni, ale do tej pory zawalona jest do połowy gruszą), — ścisłe przestrzeganie ich wykonania.

Dobra Robota wymaga porządku. Zaczynając na zakończenie aforyzmu hinduskiego, w którym ktoś wielką wesołość mądrześci:

„Od nieuka lepszy ten — kto księgi czyta, Od wyczytującego ten — kto pamięć chwytą, Od pamiętającego ten — kto ich treści rozumie, Od rozumiejącego ten — kto działać umie”.

Zatem do dzieła!

Hawo

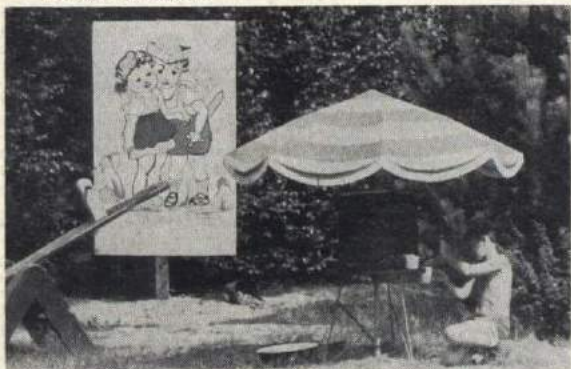
Słonecznie i wesoło w Okunince

(Dokończenie ze str. 1)

wyżej lekko przeziębienia czy kataru. Wśród zabaw sportowych zawodów, konkursów, pielęgnacji terenu i innych zajęć dzieci znalazły czas na zbieranie jagód a pieniądze ze sprzedaży przekazały na odbudowę Zamku Królewskiego.

Czuja się w Okunince naprawdę doskonale. Z początku tęskniły za rodzicami. Mały Krzysio kiedy w niedzielę zobaczył mamę nie pozwolił jej odejść do domu, chyba że go ze sobą zabierze. Mama przystała na ikające prośby syna, który już we wtorek wymógł odwiedzenie go z powrotem na kolonie. Bez mamy było źle, ale bez kolegów jeszcze gorzej.

W upalne dni można ochłodzić się pod parasolem.



...I NA WCZASACH

W IEOPODAL kolonii, wśród aromatycznych sosów i jagłowców, oddzielone siatkowym płótkiem rozłożone domki kempingowe wczasów rodzinnych. Są obwieszane suszonymi grzybami, zastawione słojami, słoikami i butelkami pełnymi owocowych przetworów. Na jednym turnusie odpoczywają tu 22 rodziny, w sumie 80 osób. Stoi także kilka namiotów. W jednym mieszkają świdniczanin, w pozostałych przybył z Katowic, którym spodobał się nasz ośrodek bardziej od innych i poprosił o pozwolenie 3-, 4-dniowego pobytu.

Jak jest na wczasach? Ogólnie można powiedzieć: doskonale. Pani Celina Włodarczyk z oddziału montażu motocykla a także Janusz i Leokadia Miłoszowie (p. Janusz pracuje w dziale głównego mechanika) między innymi chwalili i piękną pogodę i dobre, urozmaicone wyżywienie. Wczasowiczom podają salatkę, jarzyny,



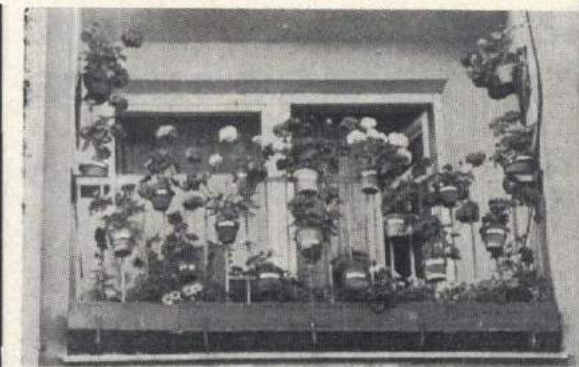
Marsjanie ze swoim wodzem p. Zbyskiem Adamczykiem.
Zdjęcia: Jacek Mirosław

uznanie zasługuje szefowa kuchni p. Sadowska.

Prezydium rady zakładowej dokonało na wczasach niewielkich zmian organizacyjnych. Przyjęto zasadę, że w tym roku obaj kierownicy (od połowy i do połowy lata) wyłonieni zostaną spośród członków Plenum RZ. Zmiana okazała się pozytywna. Obecny kierownik p. Zdzisław Mazur rządzi kulturalnie acz stanowczo. Personel pracuje sprawnie, ludzie są zadowoleni, Zakłady Mięsne we Włodawie zaopatrują ośrodek w różne rodzaje mięsa będącego dla Polaka — co tu dużo mówić — zawsze podstawą posiłków.

Nieco kłopotów sprawia niesmaczne pieczywo dostarczane z Chelma, brak dobrych rowerów wodnych i zły odbiór programów telewizyjnych. I z tym sobie też poradzono. Chleb, ile razy można, kupowany jest we Włodawie, ekipa mechaników już pojechała nad Białe aby naprawić sprzęt wodny a telewizorowi potrzebny jest stabilizator, o który prosimy w imieniu wczasowiczów.

(chw.)



Takich balkonów, które mogą liczyć na sukces w ogłoszonym przez komisję kobiecą RZ konkursie jest już sporo.
Fot: J. Mirosław



Na wiosnę trzeba było na działce solidnie popracować, ale teraz, w lecie jakże przyjemnie jest zbierać owoce.

Fot: T. Glowacz

NA WESOŁO

10 wydanie „Kroniki Kulturalnej ZDK” w ujęciu satyrycznym

muzyka

Dzień dobry państwu, mówią wasi dobrzy znajomi: „An” i „Zek”. Na specjalne życzenie pani kierowniczkii nadajemy naszą jubileuszową, dziesiątą „Kronikę kulturalną ZDK”.

muzyka

„An” — Klub „Iskra” ostatnio nic nie robi, bo pan „X” odpoczywa w domowych pieleszach. Od dłuższego czasu nawet nas nie dostrzega.

muzyka

„Zek” — Z pewnością nie wiedzą państwo o tym, że Forsaytowie ci z „sagi” byli bogaci. Pieniądze miał Soms Forsayt i Forsayt John...

„An” — Och Madonna! Gdzieś ani są?

muzyka

„An” — Nie czytajcie „Głosu Młodych” bo tam piszą o ludziach, którzy coś robią...

muzyka

„Zek” — A czy my również do nich należymy?

muzyka

Oczywiście, wprowadzić nie powieździeliśmy nic o kulturze, ale... Zegnamy już naszych słuchaczy. Na przyszłe spotkanie z wami przygotowaliśmy nową porcję plotek. Opowiemy wam jak pan „X” spędzał miesiąc miodowy. A teraz pójdziemy sprawdzić co nam wyszło w horoskopach, bo w pracy kulturalnej wychodzi nam nie wiele, o czym, po dziesięć, jubileuszowej audycji jesteście przekonani. Zresztą pisze o tym prasa.

koniec muzyki

ROZMOWA PO AUDYCJI

— Co to było?

— Bo ja wiem... chodźmy lepiej na letnią imprezę do „Iskry”

— A może do ZDK?

— Coś ty!... od czerwca do września przerwa w działalności. Bohaterowie są przecie z zmęczenia.

— No, a obchody jubileuszu WSK?

— Właśnie o beszli.

— Aha, teraz już wszystko rozumiem. Nie mieli nic do powiedzenia.

— Co za inteligencja mój drogi. radiosłuchacz

Od redakcji

Audycja, o której mowa nadana została w połowie lipca. Dziś, sądząc z treści jej satyrycznego ujęcia, wypowiedzieli się sympatycy klubu „Iskra”. Komentarz na ten temat może być tylko jednoznaczny: Najważniejsza pora aby dwie zakładowe placówki kulturalne zabrały się do solidnej pracy i współpracy kulturalnej.

Czytelnicy piszą

Zwracam się z uprzejmą prośbą o zamieszczenie w gazecie moich uwag na temat niewłaściwego podejścia do ludzi proszących o pomoc lekarską (karetkę pogotowia ratunkowego) w Świdniku. Nadmieniam, że fakt niżej opisany nie jest odosobniony i to szczególnie wtedy, kiedy dyżuruje w świdnickim pogotowiu ob. Kubiniec.

W dniu 20 czerwca 1971 r. o godz. 17 żona moja Apolonia Zuhlika poczuła się nagle bardzo źle, narzekając na bóle serca. Syn natychmiast zadzwonił, prosząc o karetkę pogotowia,

lecz w odpowiedzi usłyszał, że karetki nie ma i nikt nie przyjedzie do chorej. Kiedy żona za parę minut poczuła się gorzej narzekając, że drętwieje jej ręka a ucisk serca nie pozwala oddychać, pojechałem motocyklem do pogotowia prosząc o pomoc. Od ob. Kubiniec usłyszałem to samo: że karetek i nie ma i pomocy nie uzyskam a to, że chorą kłuje nie jest dowodem, że jest stan taki, aby wysłać karetkę, a w ostateczności chorą można zaprowadzić do szpitala. Po takiej odpowiedzi poprosiłem, aby ob. Kubiniec zadzwoniła do Lublina po karetkę pogotowia, gdyż chora naprawdę czuje się źle a ja nie jestem lekarzem, abym wiedział czy chorą można prowadzić do szpitala. Wtedy to ob. Kubiniec zatrzasnęła mi przed nosem okienko i z pasją krzyknęła, że ja jej nie będę pouczał w jej obowiązkach a jak dalej będę natarczywy to zadzwoni po milicję. Tego to już naprawdę nie mogłem zrozumieć. Jako świadek całego zajścia była tam również mieszkanka Torunia ob. Rozalia Górna, więziarka obozów hitlerowskich będąca pod opieką ministerstwa zdrowia, która również prosiła o pomoc lecz załatwiona została podobnie jak ja.

Żonę odwiezłem do szpitala prywatnym samochodem, gdzie ją zatrzymał lekarz dyżurny. Natomiast ob. Rozalia Górna po paru minutach przeszła do szpitala pieszo, by tam uzyskać pomoc lekarską.

Bogusław Zuhlika
Świdnik

ul. Mickiewicza 1 m. 28

Przewodniczący MKCzŚ
inż. Stanisław Mozgawa

Śladem naszych interwencji

Miejski Komitet Czynów Społecznych przy MRN w Świdniku w odpowiedzi na zamieszczony artykuł pt. „Co z zalewem krepieckim” informuje: Na początku roku 1971 opracowany został harmonogram robót przyjęty i zatwierdzony na posiedzeniu Komitetu Czynów Społecznych oraz podpisywany przez poszczególnych wykonawców z terenu miasta jak i WSK. Na tym posiedzeniu ustalono, że poszczególni wykonawcy ujęci w harmonogramie wykonają roboty w ustalonym terminie. Zapal i chęci były, ale na tym się skończyło, gdyż poszczególni udziałowcy nie przystąpili do robót.

W czerwcu br. odbyła się narada u przewodniczącego Prezydium PRN w Lublinie, w której wzięli udział wszyscy wykonawcy z terenu Świdnika, którzy zostali zobowiązani do

wykonania robót zgodnie z zatwierdzonym harmonogramem.

W lipcu br. do wykonywania robót mają przystąpić Zakłady Chemiczne i MPKG. W czerwcu zostały wykonane przez WSK załaty oraz wykopy części alejek.

MKCzŚ wykonał ekspertyzę budynku mieszkalnego znajdującego się na terenie ośrodka z przeznaczeniem na restaurację. Dokumenty w sprawie ekspertyzy zostały przekazane GS w Świdniku, która zleciła wykonanie dokumentacji technicznej na adaptację budynku. Koszt adaptacji, tak jak wspomiano w artykule, będzie wysoki — naszym zdaniem uzasadniony. W ubiegłym roku roboty wykonywał Zakład Usług Budowlanych przy Kółku Rolniczym Lublin-Dzbenin, który nie wywiązał się z zawartej umowy. Dlatego też MKCzŚ zrywa umowę z zakładem w lipcu br. Póź-

ny termin zerwania umowy spowodowany był tym, iż zapłacono za roboty nie wykonane (podpisane przez inspektora nadzoru). Roboty powyższe zakończono w czerwcu br. Zakład w Dzbeninie zobowiązany jest rozliczyć się z robót, wg naszego pisma do 15 lipca 1971 r.

Obecnie kończą się prace przy wykonywaniu właściwego zabezpieczenia akwenu (kapieleń dla dzieci i dorosłych) jak również zasypiania rowu w akwenu.

MKCzŚ, jak sama nazwa wskazuje, jest społeczny i nie posiada własnej ekipy budowlanej. Zależy jest od poszczególnych udziałowców wykonujących zlecane roboty, którzy nie wywiązują się należycie z nałożonych na nich obowiązków.



Kolumna Oddziału Zakładowego PTTK

przy WSK w Świdniku

Redaguje zespół w składzie:

Jerzy Drumlowski, Stanisław Strelnik, Maryla Dębicka

Miesięcznik

Nr 3

Lubelszczyzna też piękna

Wszyscy na pewno zgadzamy się z tym stwierdzeniem, że Lubelszczyzna też jest piękna, chociaż inne regiony i województwa naszego kraju są pełne ciekawych zakątków i miejsc. Nie przez jakiś lokalny patriotyzm tak stwierdzamy. Przecież o pięknie naszego lubelskiego Rostocza nie należy nikogo chyba przekonywać. Swoim pięknym krajobrazem, licznymi rezerwatami przyrody i krajobrazu nie znajduje sobie równego. Sam bieg głównej rzeki Tanu, okolice wzdłuż tej rzeki nie tylko zachwycają, ale pozostają na długo w pamięci jako duże estetyczne przeżycie. Nasze Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, które mimo posiadania jeszcze bardzo skromnej bazy usługowo-noclegowej też co roku ściga rzesze turystów. Warto wspomnieć o naszych wiozówkach, niezrównanych zabytkach architektury notowanych w najwyższej grupie, posiadających bowiem grupę zabytków architektury Zamość i Kazimierz, na które w chwili obecnej państwo kieruje duże sumy pieniędzy, celem ratowania od całkowitego zniszczenia. Ale oprócz tego jest jeszcze szereg innych atrakcji historycznych, których przeciętni mieszkańcy naszego województwa nie dostrzegają. Stosunkowo duża liczba zamecz-

ków, zamków i pałaców świadczą o wspaniałości naszego regionu w dawnych czasach pozostałe nieznane, odwiedzając te miejsca albo przypadkowo turysty albo też pozostają zapomniane. Warto by się zastanowić, czy oplota się je, czy na dalszą odległość by zobaczyć cokolwiek może nawet mniej atrakcyjnego, męczyć się w podróży, tracić i tak cenny czas, a nie znając własnego podwórka. Śmiało twierdzić, że nie.

Należałoby jak najszybciej zmienić ten stan rzeczy, rozpropagować przede wszystkim w naszym zakładzie te miejsca, dać ludziom możliwość poznania. Jeszcze przecież czas jest na to chociaż jest pełnia sezonu. Jest to w chwili obecnej jedno z zadań każdego członka PTTK. (jed.)

Na wędrowkę z „Kiszkami” zaprasza kol. Włodek Gmur

Minał już drugi rok niezwykle aktywnej w naszym środowisku działalności grupy młodych turystów zrzeszonych w Klubie Turystyki Pieszej „Kiszki” działającym w chwili obecnej przy Oddziale Zakładowym PTTK przy Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Zwracamy się z kilkoma pytaniami do obecnego prezesa Klubu kol. Włodzimierza Gmura.

Red. Jaki cel przyświecał Wam jako założycielom klubu w momencie rozpoczęcia jego działalności?

Przed wszystkim chcieliśmy stworzyć grupę składającą się z młodych ludzi, pracowników naszego zakładu i nie tylko, rozmierzonych w turystyce pieszej. Na każdej jednej wycieczce, w której uczestniczyłem, widać zawsze było Świdniczan,

Red. Czy jest ich dużo?

W chwili obecnej rzeczywistych członków jest w Klubie 50.

Red. Co daje przynależność do Klubu?

Gwarantuje uprawianie turystyki w formach jak najbardziej prawidłowych, mamy znacznie większe możliwości jako grupa niż turysta indywidualny no i oczywiście należy wspomnieć o bardzo dużej pomocy finansowej i organizacyjnej ze strony Oddziału PTTK i Zarządu Zakładowego ZMS. To jest ta zasadnicza nasza przewaga.

Red. Znani jesteście w naszym środowisku jako organizatorzy wielu bardzo ciekawych imprez turystycznych.

Organizujemy nie tylko imprezy, w których uczestniczą wszyscy chętni. Staramy się przede wszystkim jak najlepiej zrobić w kierunku dopracowania się jak najbardziej właściwego modelu dobrej wycieczki. Dlatego wiele naszych wyjazdów jest właśnie poświęconych temu celowi, co i oczywiście jest dla nas dużym relaksem. Nie pamiętam wycieczki, z której wracaliśmy niezadowoleni.

Red. Jakie planujecie wycieczki w najbliższym czasie?

Jest ich bardzo dużo ale wspomnę o tych najważniejszych. W ramach akcji „Lato 71” organizujemy wycieczki piesze do lasu w okolicy Świdnika zawsze ciekawe, które ściągają dużo chętnych. Ponadto przewidujemy szereg wycieczek autokarowych po Lubelszczyźnie.

Red. A te najważniejsze?

To II rajd „Złotego Liścia” Naleczów, Kazimierz, Puławy, w którym przewidujemy udział około 200 osób i zakończenie lata na Rostoczcu należy jeszcze wspomnieć o zimie, w czasie któ-

rej przewidujemy także szereg niezwykle atrakcyjnych wycieczek.

Dziękujemy za rozmowę i życzymy dużo słonecznej pogody na turystycznych szlakach.

Rozmawiał: jed.



Przy ognisku

Zwykła wycieczka, a jakże niepodobna do innych, zorganizowana przez Oddział Zakładowy PTTK i Klub Turystyki Pieszej „Kiszki” dla aktywistów turystycznego naszego zakładu. W sobotnie popołudnie autokar prowadzony wprawą ręką Henia Kurka wtajemniczeni posiadają najlepszego kierowcy w naszym zakładzie, dotarli do wsi Nowiny nad malowniczą rzeką, Sopot na Rostoczcu. Sprawnie rozbiti biwak z szesnastu różnokolorowych namiotów,

Dzień rozpoczął się wcześnie. Już z rana przy ognisku pieczono kiełbasę — jak na takie warunki wcale niegorsze śniadanie. Dzień tak jak wczorajszy wieczór też był bardzo wesół część uczestników to zapoleni graze w piłkę siatkową i kometkę, oddawali się temu zajęciu z wielkim zapałem i piskiem. Dla innych też nie brakowało atrakcji i zajęcia, była przecież słoneczna niedziela. Część wykorzystywała słońce, żeby pozbyć się jasnej

Udana wycieczka

przygotowano ognisko. Specjalista od obozowej kuchni kol. Kazik Ciszewski w otoczeniu kąpiących się, lecz słabo jeszcze znających się na zawo- dzie kucharza i nie mniejszej grupy kibiców, rozpoczął przygotowywanie prażonek-cudu obozowej kolacji. Gdy polana pograżyła się w mrok nocny, biask i ciepło ogniska przyciągnęło wszystkich uczestników wycieczki, rozpoczęła się kolacja nieco przesoloną i za mocno przyprawioną prażonek. Nawet deszcz, który starał się przeszkodzić i popsuć wesoły nastrój, nie był w stanie nic zrobić. Do późnych godzin nocnych słychać było śpiew rozbowionej grupy. Gdy nad obozowiskiem zapadła cisza, słychać było tylko szum Sopotu i stukot deszczu o napięte płótna namiotów.

cery, druga grupa natomiast uczestniczyła w spacerze w pobliskie okolice, gdzie było pełno ciekawostek przyrodniczych i krajobrazowych.

Z podziwem oglądano na rzece Sopot, małe wodospady ukryte w gąszczu leśnym. Zachwycano się pierwotnością przyrody w rezerwacie „Czartowe pole”. A co odważniejsi uczestnicy w spływie „materacowym”, po płytkiej, bo sięgającej zaledwie kolan wodzie rzeki.

Wieczorem rozbawieni i zadowoleni z udanego wypoczynku wróciliśmy do Świdnika. Szkoda tylko, że tak mało jest wycieczek takich właśnie jak ta, na których się dobrze wypoczywa, wycieczek które dają maksimum zadowolenia.

(d.)



Po leśnych wertepach
Fot: J. Mirosław

Z pracy Zarządu Oddziału

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu Oddziału Zakładowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy WSK, które odbyło się dnia 11 czerwca br. omawiano sprawy związane z uruchomieniem wypożyczalni sprzętu turystycznego, złożono informację z pracy biura oddziału i dokonano wstępnej oceny współpracy przy organizowaniu wycieczek turystycznych-krajoznawczych jako formy czynnego wypoczynku sobotnio-niedzielnego. W posiedzeniu uczestniczył JANUSZ SZYMAŃSKI z Zarządu Okręgu PTTK w Lublinie. Ze złożonej informacji w sprawie wypożyczalni sprzętu PTTK w Lublinie, ze dyskusji wynika, że niedopuszczalnym jest aby stał taki jak jest w tej chwili był dalej. Oddział dysponuje tylko sprzętem zakupionym w ramach funduszy jakie posiadało koło działające jeszcze przed założeniem oddziału. Sprzęt będący w posiadaniu Rady Zakładowej do tej pory nie został przekazany oddziałowi co powoduje zderzenie z interesami pracowników zakładu, którzy wezmą do końca września udział w przeszło 50-tu wycieczkach autokarowych w dalsze regiony naszego kraju. Ponadto omówiono sprawy wypoczynku sobotnio-niedzielnego i jego główne problemy. Z dniem 1 sierpnia planuje się eksperymentalnie przeprowadzić kilka wycieczek w pobliskie okolice, których celem będzie przybranie itp.

Ulgi w PKO

PRAWA I PRZYWILTJE WKLADCÓW

Właściciele książeczek oszczędnościowych korzystają z następujących przywilejów:

1. Za całość i bezpieczeństwo wkładów oszczędnościowych poręcza Państwo.
2. PKO zapewnia zachowanie tajemnicy zarówno faktu posiadania książeczki, jak i wysokości wkładów.
3. Książeczki oszczędnościowe przynoszą dochód, gdyż lokowane na nich wkłady są oprocentowane bądź zamiast oprocentowania biorą udział w losowaniach premii pieniężnych lub rzeczowych w postaci samochodów i motorowerów.
4. Wkłady oszczędnościowe wolne są od zajęcia sądowego i administracyjnego do wysokości 5 000 zł.
5. Pełnoletni właściciel książeczki oszczędnościowej może udzielić dowolnej, pełnoletniej osobie stałego lub jednorazowego pełnomocnictwa do dysponowania wkładem.
- Stałe pełnomocnictwo — w formie wpisu do książeczki oszczędnościowej — wkładca może zgłosić w dowolnym oddziale PKO, w agencji PKO w zakładzie pracy lub w urzędzie pocztowym. W tych samych placówkach właściciel książeczki może odwołać pełnomocnictwo — za przedłożeniem książeczki.
- Jednorazowe pełnomocnictwo udzielane jest w postaci pisemnego polecenia wypłaty.

Podpis właściciela książeczki na takim pełnomocnictwie musi być poświadczony przez notariusza, radę narodową w miejscowości, w której nie ma biura notarialnego, przez zakład pracy, bądź właściwą dla właściciela książeczki radę zakładową związku zawodowego.

6. Zarówno pełnomocnictwo stałe, jak i jednorazowe przestaje być ważne z chwilą śmierci właściciela książeczki.

Jeśli zatem właściciel książeczki chce zabezpieczyć na wypadek swojej śmierci prawo dysponowania wkładem dla swych najbliższych, a mianowicie: współmałżonka, dzieci, rodziców, dziadków, wnuków lub rodzeństwa, to w oddziale PKO — właściwym według swego ostatniego miejsca zamieszkania — może złożyć na specjalnym formularzu zapis do ogólnej kwoty 50 000 zł. Zapis może dotyczyć kwoty już posiadanej, lub jaka będzie figurować w książeczce w chwili śmierci właściciela. Współmałżonkowie mogą ulokować wkład na 2 książeczki i dokonać zapisu wzajemnie na siebie. Kwoty zapisów wypłacane są przez PKO bez postępowania spadkowego, po przedłożeniu książeczki zmarłego, aktu zgonu oraz dokumentu stwierdzającego pokrewieństwo, a w przypadku gdy kwota wypłaty na rzecz jednej osoby przekracza 30 000 zł również zaświadczenie wydziału finansowego rady naro-

dowej, właściwej dla miejsca zamieszkania zaspisobircy, o uiszczeniu podatku od nabycia praw majątkowych lub zwolnienia od tego podatku.

7. W razie śmierci właściciela książeczki, który nie zadysonował swoim wkładem, lub gdy na książeczce figuruje nadwyżka ponad zadysonowaną kwotę, wypłata wkładu oszczędnościowego dokonywana jest na rzecz spadkobierców, po przedłożeniu książeczki oszczędnościowej, postanowienia sądu stwierdzającego prawa do spadku oraz zaświadczenia wydziału finansowego właściwej rady narodowej o uiszczeniu podatku spadkowego lub zwolnienia od tego podatku.

8. Bez postępowania spadkowego wypłacane są koszty pogrzebu w wysokości odpowiadającej zwyczajom miejscowym do rąk osoby, która poniosła te koszty i przedłożyła książeczkę oszczędnościową, akt zgonu właściciela książeczki oraz oryginalne rachunki, stwierdzające wysokość poniesionych wydatków. Rachunki te wystawione być muszą na nazwisko osoby żądającej wypłaty.

Ujęcie sprawców włamania do klubu „Iskra”

Młodzieżowy klub „Iskra” na przestrzeni roku został trzy razy nawiedzony przez rabusiów, którzy za każdym razem wynosili rzeczy posiadające dużą stosunkowo wartość materialną, tej przecież młodej placówki i tak z trudem uzbieranego wyposażenia. Za pierwszym razem ukradziono mikrofony, drugi wypadek to magnetofon, za trzecim który zakończył się ujęciem młodych wandalów był sprzęt muzyczny. Organa ścigania MO ujęły złodziei w kilka godzin po włamaniu. Należy przypuszczać, że poniosą zasłużoną karę. Do momentu zakończenia śledztwa nie publikujemy nazwisk, ale uczynimy to niezwłocznie, zaraz po jego zakończeniu.

(J.)

Sukcesy naszych pilotów

Pierwsze z nich to międzynarodowe zawody w akrobacji samolotowej odbyły się we francuskim Carcassonne. Startowało w nich 25 pilotów, wśród których Stanisław Kaspepek na samolocie Zlin-526 zajął 14 miejsce.

Drugie zawody (również w akrobacji) krajów socjalistycznych zgromadziły w Orle (ZSSR) pilotów gospodarzy, CSRS, NRD i PRL. I miejsce przypadło w udziale Rosjaninowi. Ryszard Kaspepek zajął 7, a Tadeusz Zach 14 miejsce.

Serdecznie wszystkim gratulujemy.

II Międzynarodowy Miting pływacki w Świdniku

Avia gościła w lipcu czolowych pływaków kraju i gości zagranicznych z włoskiego klubu Mutina Nuoto (Modena) i czechosłowackiego Lokomotiwu (Zyliny). Z tym ostatnim klubem świdniczanie utrzymują od dawna koleżeńskie kontakty.

Miting zorganizowany w Świdniku dla uświetnienia 22 Lipca i XX-lecia WSK był sprawdzianem umiejętności pływaków przed II ogólnopolską spartakiadą w Katowicach. Wzięło w nim udział 150 osób (w tym 12 z zagranicy).

Drużynowe zwycięstwo odniosła Avia (264 pkt.) przed Lokomotiwem Zyliny CSRS (138 pkt.) i Startem Gdańsk (122

pkt.). Zawodnicy z Modeny zajęli piętnaste ostatnie miejsce zdobywając 2 punkty.

Sześć konkurencji (w sumie było 22 — po 11 w obu dniach) wygrali zawodnicy Avii: Błażej Adamkowski 100 m style dowolnym (1:00,2), 100 m stylem (1:05,8) oraz 400 m stylem (5:17,8); Zbigniew Wiednia 200 m stylem (2:32,4), 200 m zmiennym (2:28,4) oraz Małgorzata Maciejczyk 200 m klasycznym (3:07,0). Wśród zwycięzców nie było zawodników pozostałych klubów naszego województwa biorących udział w mitingu: MKS, Stal Kraśnik, Lublinianki.

(chw.)



Szkolenie młodych pływaków

W lipcu trwał na pływalni Avii obóz szkoleniowy dla najmłodszych klubowiczów. Zgrupowano na nim 50 dzieci w wieku 10—11 lat. Pod kierunkiem Apolonii i Andrzeja Wasiaków dzieci trenowały codziennie pływanie uzupełniane zajęciami sprawnościowymi (biegi, skoki, gra w piłkę). W czasie trwania obozu mali pływ-

wacy wzięli udział w zawodach wewnątrzklubowych i dali pokaz pływania przed międzynarodowym mitingiem w dniu 11 lipca br.

Dzieci otoczono na zgrupowaniu dobrą opieką. Na wyżywienie i opłatę personelu (z funduszy Kuratorium i Avii) przeznaczono 50 tysięcy złotych. Mieszkały jednak w remontowanej akurat szkole podstawowej nr 3, ponieważ inne odmówiły zakwaterowania.

(chw.)

Fot. J. Mirosław

JAN SZCZERBAKIEWICZ NAJLEPSZY

W Nowym Targu zakończył się ogólnopolski obserwowany rajd motocyklowy, w którym startowali również zawodnicy Avii Świdnik. W klasyfikacji generalnej indywidualnie najlepszy był Jan Szczerbakiewicz — 14 pkt. karnych przed Eugeniuszem Rechulem (obaj Avia) — 24 pkt. karne. Drużynowo zwyciężyła Avia przed PKS Kraków.

(k.)



Najlepsi działkowicze

Fot: T. Głowacz

CASABLANCA (czyt. Kasablanka) — dzięki tego słowa nawet dla nieznającego geografii, jakoś dzwienne kojarzy się z egzotyką południowych mórz, zapachem ryb, oparami tawern i portowych knajp, z wilkami morskimi ściągniętymi faje i popijającymi gin, z piratami i wielką przygodą.

Tak jest w istocie — Casablanca to wielki port w dalekim Maroku. Jest jeszcze Inna Casablanka — maleńka przystań na 20 metrach kwadratowych figurująca pod oficjalnym szyldem „Bajka” w Krecpu — Bar GS w Melgwi.

Wprawdzie brzmiałoby to mniej egzotycznie, ale prawie tak samo tajemniczo jak ów daleki port czy mahometanśka kobieta.

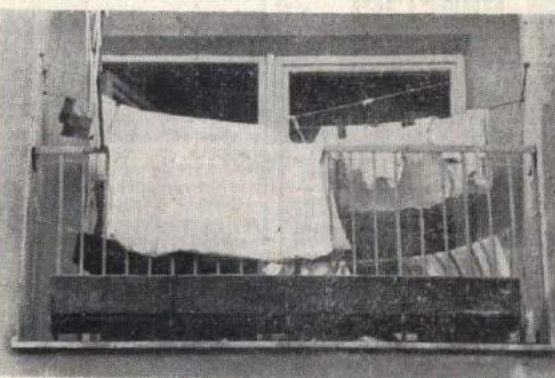
Ma jeszcze inną, chyba uzasadnioną nazwę w języku stałych bywalców, a mianowicie „Karczma we wsi” mieszcząca się przy rozstajnych drogach, Krecpie Nowy — GRN — Melgiew — Zalew, w budynku, będącym również siedzibą miejscowych władz i insty-

CASABLANCA

tucji. Dawniej znajdował się tam także kiosk „Ruchu”, ale od chwili kiedy się spalił, jedyną placówką dostarczającą „godnej” rozrywki jest „Casablanka” — filia melgiewskiego baru GS czynna od godziny 13—20. Pod stolikami na placu poniewierają się ciwarki po wypitej „strzaście”, na stolikach baterie butelek po piwie, wśród których gracze w zacietrzewieniu rozdają karty. Pewnego niedzielnego popołudnia o godzinie 18 nie było już orszady ani piwa, pozostali jedynie wódki gatunkowe, jakaś zimna zagrycha, cukierki i papierosy. Zaopatrzenie nader skromne, a rozrywka kulturalna — wątpliwa.

Wobec bliskiego już terminu otwarcia zalewu krecpieckiego, wydaje się, że konieczne jest rozpatrzenie funkcjonalności i celowości dalszego prosperowania owego baru z napojami wysokowymi, bo przecież udajacy się na niedzielny wypoczynek mieszkańcy Świdnika i nie tylko, będą mieli do czynienia z wodą. Ze względu też na bezpieczne zżywanie kąpieli dotychczasowa pokusa w postaci „Casablanki” winna przyjąć inną formę działalności — bardziej kulturalną i uwzględniającą potrzeby społeczne miejscowych rolników jak i korzystających tam z wypoczynku pracowników WSK.

Hawo



Świdnicke kontrasty. Proponujemy do konkursu na najpiękniej udekorowany balkon. Fot: J. Mirosław

Redaguje zespół w składzie:

STANISŁAW STRELNIAK

red. nacz. — przew. kolegium

WŁODZIMIERZ LORENC

z-ca przew. kolegium

MARIAN KOS

sekr. redakcji i red. techniczny

Aleja Chwałczyk, Mieczysław

Kruk, Andrzej Bogusz, Witold

Czerwik, Jerzy Drumlowski,

Zdzisław Mazur, Tadeusz Brzyski,

Henryk Kamiński

korektor — Janina Dec

GŁOS ŚWIDNIKA

Organ Samorządu Robotniczego

WSK — Świdnik

Adres redakcji: WSK — Świdnik

k. Lublina, tel. 12061, wewn. 249.

Druk. przyzakł. WSK-Świdnik,

Zam. 884 dn. 20.07.71 r. 1509 A-7